Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 52. Kraków, Poniedziałek dnia 5 Marca 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Telegramy z Kairu doniosły, że w niektórych kołach tamtejszych utrzymuje się uporczywie przypuszczenie, jakoby kedyw Abbas-basza przywiązywał do projektowanej podróży swojej w głąb pustyni Libijskiej daleko donioślejsze znaczenie, niżby o tem sądzić należało z zewnętrznych pozorów.

Kedyw żywi podobno tajemne zamiary spotkania się na granicy Trypolisu z naczelnikiem plemienia Senussi.

Ze strony urzędowej oczywiście jak najenergiczniej zaprzeczono prawdziwości powyższych pogłosek, starając się wyjaśnić bezpodstawność ich z dość oryginalnego punktu widzenia, mianowicie, że wobec czujności Anglji, która w obecnej chwili silniej, niż kiedykolwiek stoi na straży swoich zagrożonych interesów kolonjalnych, projekty kedywa nie mogłyby ujść jej uwagi.

Wiadomo powszechnie, że kedyw jest zdecydowanym wrogiem Anglików. Niedawno wprawdzie Anglicy dali mu niemałą satysfakcję, zwracając się doń w niezmiernie przykrej dla siebie kwestji, albowiem z prośbą, ażeby on wpływem swoim uśmierzył rewolucyjną ruchawkę w szeregach buntującej się armji egipskiej.

Niazawodnie krok ten Anglji musiał mile podrażnić dumnego kedywa i kto wie, czy nie obudził w umyśle jego egoistycznych zamiarów. Z drugiej strony należy mocno wątpić o tem, czy zbyt jeszcze młody i niedoświadczony ów władca, zdoła rozbudzić w północnej Afryce poważniejszy ruch wśród czarnych wyznawców Proroka.

Szczep Senussi, choć wprawdzie należy do najbardziej wpływowych między mahometańskiemi sektami północnej Afryki i najbardziej wrogo usposobiony jest dla Chrześcijaństwa, mimo to jednak nie może być szkodliwym dla Anglji, stykając się w pierwszej linji z posiadłościami Francuzów, którzy gotowi będą w każdej chwili potężny stawić opór wszelkiemu buntowi tubylców.

Irade sułtana, mocą którego dano Rosji wyłączną koncesję na budowę kolei żelaznej z Kairu do Erzerum, wywarło znaczne wrażenie w kołach dyplomatycznych, uważają one bowiem to ustępstwo za dowód, że pomimo zabiegów ze strony niemieckiej i pozorów, jakoby w ostatnich czasach powiodło się ambasadorowi niemieckiemu zająć dominujące stanowisko w Konstantynopolu, wpływ Rosji ciągle ma przewagę w pałacu pady-szacha. Równocześnie doneszą, że rząd rosyjski projektuje nadto przeprowadzenie linji żelaznej z Batumu do Erzerum i dalej na południe.

Według zapatrywania kół dyplomatycznych, cała ta akcja kolejowa Rosji o tyle na wybitne polityczne znaczenie, że gabinetowi petersburskiemu chodzi widocznie o zapewnienie Rosji wydatnego wpływu w wilajetach tureckich wzdłuż granicy rosyjskiej i przytykających do morza Czarnego.

Prasa rosyjska powitała z wielkiem zadowoleniem tę nową zdobycz swojej dyplomacji a *Birż. Wied.* zamieszczają z tego powodu artykuł p. t. „Cywilizacyjne zadanie Rosji“, w którym rozwodząc się o korzyściach, jakie mogą i powinny wyn'knąć dla caratu z oddania w jego ręce sprawy budowy drogi żelaznej z Kairu do Erzerum, zwracają na to uwagę, iż „Niemcy powodzenie swe w Azji Mniejszej, zawdzięczają głównie solidarności niemieckiej, która łączy poddanych tego kraju jako synów jednej matki bez względu na to, w jakiej stronie świata się spotykają. Obecnie otwiera się obszerne pole działania dla rozumu, energji i przedsiębiorczości rosyjskiej, obecnie i Rosjanie powinni dołożyć wszelkich sił i starań, aby także pograniczne ziemie tureckie uczynić areną swojej cywilizacyjnej (!?) pracy“. Wypada ubolewać nad zacofanymi Turkami, którzy wpadną w ręce takich cywilizatorów.

Galicyjski strejk węglowy.

Jaworzno 3 marca. (Tel. pryw.)

Strejk tutejszych górników przybiera zastraszające rozmiary. Robotnicy żądają 8-godzinnego dnia pracy, wolnego węgla, bezpłatnej oliwy, zapłaty 2 reńskich za dzienną szychtę i t. d.

Strejk wywołała odezwa krakowskich socjalistów, skierowana przeciw przedsiębiorcom hr. Potockiemu, Guttmanowi i Przeworskiemu. — Odezwę tę rozrzucono także w Sierszy, w Borkach i Tenczynku, gdzie także grozi wybuchnięcie strejku.

Katastrofa na okręcie.

Dieppe 3 marca. (Tel. pryw.).

Straszliwy wybuch nastąpił na pokładzie parowca „Franche“, krążącego pomiędzy Newhaven i Dieppe. W chwili, gdy parowiec wyruszył, pękła rura, przez którą przepływała para. Skutkiem wypchniętej gwałtownie pary, sześciu palaczy znalazło śmierć doraźną, czterech poniosło ciężkie rany. Pasażerów przeprowadzono na statek angielski. Zabici zostawiają sześć wdów i czternaściero dzieci.

Nowe operacje wojenne.

Bruksela 3 marca. (Tel. pryw.).

W kołach transwaalskich zapewniają, że nakazano powszechne cofnięcie się Boerów z terytorjów angielskich.

Jen. Joubert obiera okolice Winburga za pierwszą linję obrony. Tamże mają Boerowie skoncentrować 50.000 ludzi. Teren Winburga przypomina teren pod Ladysmithem. Daje on podobno nawet możność dłuższego odporu. Bloemfontein będzie porzucony.

Budowana przez Boerów od początku wojny kolej żelazna z Harysmithu do Transwaalu jest na ukończeniu.

Odtąd będą mieli Boerzy dwie linje komunikacyjne pomiędzy Natalem a Rzecząpospolitą Orańską.

Jubileusz papieski.

Wiedeń 3 marca. (T. B. Kor.).

Na wniosek Luegera uchwaliła Rada miasta jednogłośnie wysłać telegram gratulacyjny do Papieża z wyrażeniem najgłębszej czci i miłości.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

51) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Powiedz jej, że za nią od Wismary w ślad jadę, że mnie w drodze postrzelili, więc nie mogłem przybyć za nią... Powiedz jej wszystko! Nawet to, że ją miłujesz, Baroldzie!

Barold drgnął.

— Nad życie! — wyszeptał mimowoli i zgiął się na samą myśl pod ogromem swego uczucia.

— Nie dla ciebie ona, biedaku, nie dla ciebie... — współczuł mu Wojsław. — Dla czego? Tak łatwo nie ustąpię jej nawet tobie! I w oczach Barolda błysły dzikie ognie palącej zazdrości.

— Idź do niej... i wyrób mi jedno jedyne z nią widzenie, a jak potem ona zezwoli, ustąpię ją tobie i zniknę na zawsze wam z drogi!

— Będziesz się z nią widział, idę... A śmieszno nawet przypuszczać, żeby ciebie chciała! I odszedł szybkim krokiem z powrotem do gospody.

Wojsław pozostał nad rzeką z myślami swemi.

Kto wie, może rzeczywiście ona nie zechce tego, co zelżył jej ojca i spowodował śmierć jego? Może w słusznem oburzeniu przekreśli przeszłość i odepchnie kochanka? Byłby wolnym, ale z ciężarnej, a nie odkupionej winy, musiałby pójść w życie.

— A co zrobi z Baroldem? Ten gotów zostać mężem Trudy i on mu prawdy nie powie? Zatai przeszłość, okradnie przyjaciela?

— A co będzie, jeżeli się Barold dowie o wszystkiem?

A jeżeli ona przygarnie się do niego, co powie ten sam Barold, co zrobi z tem uczuciem, które go przykuło do śladów tej podwiki, wyciągnęło z Wismary i pognało za nią aż tutaj?

Co powie brat jej Mikołaj, który zaprzysiągł na krzyż wieczną jego zgubę? Widział się w położeniu bez wyjścia!

Barold powracał, ale nie był to ten sam człowiek, który pobiegł żywo przed chwilą do gospody. Wracał wolno, przybity, ponury.

— Idź tam do niej, czeka na ciebie w świetlicy. Chciała tu biedz pierwsza, nie mogła, chora... sił nie stało! Możecie tam gruchać śmiało, brata niema, pojechał na dzień cały do miasta, ale jak wróci! — Przepowiednia strasznej grozy drgała w tych ostatnich słowach Barolda. — Pijany był z głuchej rozpaczy.

Wojsław stał i czekał spokojnie.

— Czego zwlekasz?... Czeka... idź! — zawołał Barold z dzikim odruchem tłumionej wściekłości.

— Czekam, by się w tobie chłop jurny obudził... No! Dźgnij mnie! — I Wojsław stał dalej z rękoma obwisłemi, gotowy oczywiście przyjąć pchnięcie.

Barold osłupiał i spojrzał na niego. Chwilę, chwileczkę oczy mu błysły, oświetlone nową jakąś ponętną myślą, ale odrazu zgasły.

— Nie mogę! — szepnął.

— Dlaczego?

— Boś mi brat! — odparł z prostotą Barold.

Wojsław chciał go chwycić w objęcia. Barold wstrzymał go lekko.

— Czeka... idź! — przypomniał.

Ale Wojsław nie szedł jeszcze.

— To wyzwij mnie i tu zaraz na tym piasku złożymy się mieczami. — Podsunął mu myśl nową.

Ale Barold tym razem stał dalej znękany i cichy.

— Nie mogę! — szepnął jak przedtem.

— Dlaczego?

— Bom jej brat! — Zmogło go. Padł na piasek i zaczął gwałtownie łkać.

— Baroldzie! — zawołał Wojsław.

— Czeka... idź! — rozkazał mu tamten twardym, choć przez łzy głosem.

Wojsław cicho skierował się ku gospodzie. A kiedy tak szedł z głową schyloną pod ciężarem smutnych myśli i złowrogich przeczuć, Barold, siedząc na piasku pustego wybrzeża, patrzył na niego z tyłu, jak się powoli oddalał. Całą siłą płomiennej duszy zazdrościł mu szczęścia w tej chwili, przepalał się, grzebał w głębi serca rozbite odłamy swego uczucia i narzucał sobie nową rolę, rolę cichego świadka i przyjaciela młodej, kochającej się pary!

Wojsław wszedł do gospody i pchnął pierwsze napotkane drzwi.

Komnata była duża, ogorzała od dymu i ciemnawa wobec małych i brudnemi błonami zalepionych okien.

Jakaś niewiasta oparła mu ręce na ramionach, spojrzała w twarz i cicho krzyknęła. Poczem ręce jej wolno zsunęły się po zbroi rycerza, cała postać przysiadła na ziemi i usta jej spoczęły na jego ręku!

Drgnął, podniósł osłabioną, prawie mdlejącą z wrażenia i zaniósł na łoże...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości ze Lwowa.

Lwów 1 marca.

Konwencja berneńska w Kole literacko-artystycznem i kilka słów z tego powodu. — Sześć i pół miljonowa pożyczka miejska. — Mandat po dr Bilińskim w Stanisławowie i kandydaci do niego. — W sprawie oferentów nowego teatru.

Wczoraj, w tutejszem Kole art. lit., odbyło się zebranie z pewnym charakterem międzynarodowym. Ministerstwo sprawiedliwości odniosło się do Koła, aby wyraziło swoją opinję co do ochrony praw literackich i artystycznych, a mianowicie, czy Austrja ma przystąpić do konwencji berneńskiej, gwarantującej prawo własności autorom i artystom, czy też zostawić tak, jak jest, aby każdy autor interesowany, czy artysta, lub wreszcie nakładca, dochodził sądownie swoich praw, gdy uzna za stosowne. Zarząd Koła zaprosił na posiedzenie literatów i artystów, oraz księgarzy i fotografów, ale zgromadziło się zaledwie ze dwadzieścia kilka osób, pomiędzy któremi nie wiem, czy było trzech autorów. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Koła, p. poseł Wereszczyński, sprawę referował p. profesor Balasits. Wywiązała się dyskusja, ale brały w niej udział właściwie tylko trzy osoby. Panowie Gubrynowicz i Jakubowski, księgarze, oświadczyli się przeciwko przystąpieniu do konwencji berneńskiej, a to głównie z tego powodu, że my Polacy nie mamy w tem żadnego interesu — przeciwnie, ograniczenia w tym kierunku oddziałałyby niepomyślnie na nasz ruch wydawniczy tem więcej, że Rosja do żadnych konwencyj literackich, gwarantujących prawa autorskie, nigdy nie przystąpi, a Polacy pod zaborem rosyjskim naturalnie będą korzystać z tego. P. Fryling, dziennikarz, oponował przeciwko takiemu zapatrywaniu i zalecał przystąpienie do konwencji, głównie z powodów etyczno-cywilizacyjnych. Zgromadzenie oświadczyło się za przystąpieniem do konwencji berneńskiej i w myśl tej uchwały, która zapadła po przemówieniu jeszcze p. Romanowicza, zajmującego w sprawie pośrednie stanowisko, prezydjum Koła art.-lit. udzieli ministerstwu sprawiedliwości stosowną odpowiedź. Nieliczne zebranie w tej sprawie międzynarodowej, dowodzi wprawdzie obojętności z naszej strony, ale jest ono także pewnego rodzaju objawem, którego źródła szukać należy głównie w tem, że sama sprawa dla nas nie ma najmniejszego praktycznego zastosowania.

Autorów i artystów naszych taka konwencja nic nie obchodzi, a szerszą publiczność polską tembardziej. Niemcy np. tak nas łupią na wszystkie strony pod względem ekonomicznym i politycznym, że jeżeli tam jakiego autora niemieckiego przetłomaczy się na polski język, to wobec krzywd moralnych, jakie społeczeństwu polskiemu germanizm wyrządza, jest najwyżej szklanką wody ze studni. Dziś, w ustroju społeczeństw europejskich, daleko pilniejsza byłaby inna konwencja, mianowicie, aby nie wolno było uśmiercać narodów żyjących, pragnących i umiejących żyć, a łotrostwa takich hakatystów powinny znaleść potępienie w cywilizowanej opinji, a nie zachętę ze strony czynników, posiadających władzę i siłę. Cała ta sprawa z konwencją berneńską u nas, robi wrażenie nienaturalne, a żeby nie wiem jak ją śrubować, to zawsze nie będzie ona nas ani ziębić, ani parzyć.

Zaciągamy więc, a właściwie miasto Lwów, drugą wielką pożyczkę, bo sześć i pół miljona koron. Ma ona służyć dla dokończenia rozpoczętych robót, na które już poprzednio zaciągnięto dwadzieścia miljonów koron, ale suma ta nie wystarczyła na pokrycie kosztów wodociągowych, na budowę rzeźni miejskiej, strażnicy pożarnej, założenie centralnej stacji oświetlenia elektrycznego i inne inwestycje. Oprócz tego, gminie naszej potrzebny jest fundusz na pokrycie niedoboru kasowego z r. 1898, na interkalarję od emitowanych już obligów komunalnych i na stratę kursową. Na to wszystko, aby było w porządku, potrzeba nam jeszcze drobnostki: sześć i pół miljona koron. Pożyczka ta, wobec wyczerpania kasy miejskiej, jest niestety konieczną operacją finansową, bo zaczęte roboty muszą być przecież wykończone, a i inne sprawy należy uregulować, niemniej jednak zaciąganie tak wielkiego długu i to w kilka lat po dokonaniu dwudziestomiljonowej pożyczki, jest w naszych kołach mieszczańskich przyjęte niesympatycznie, a w samej Radzie miejskiej natrafi na zaciętą opozycję. Dziś właśnie rozpocznie się wieczorem dyskusja nad tą sprawą i potrwa niezawodnie kilka posiedzeń.

Mandat poselski z okręgu stanisławowskiego do Rady państwa, złożony przez dra Bilińskiego, wyprowadził już na widok publiczny trzech kandydatów: p. Henzla, dawniejszego prokuratora w Stanisławowie, który obecnie mieszka sobie w Wiedniu, p. Tadeusza Romanowicza i p. eksministra Chłędowskiego. P. Romanowicz, chociaż popierany jest przez *Słowo Polskie*, posiada bardzo małe szanse otrzymania mandatu i wogóle po tych rozmaitych awanturach, przyjaciele zaweześnie wysuwają jego kandydaturę. Co do pp. Henzla i Chłędowskiego, to jak się dowiaduję, polecono z pewnych stron p. Henzlowi, aby swoją kandydaturę cofnął i zostawił swobodną drogę p. Chłędowskiemu, który też mimo dość ożywionej agitacji przeciwnej, niezawodnie wybrany zostanie posłem do Rady państwa.

Dzienniki krakowskie doniosły, że o teatr lwowski, oprócz pp. Hellera i Pawlikowskiego, ubiegają się pp. Gawalewicz, Natanson i Kazimierz Zalewski z Warszawy. W jaki się sposób ci panowie ubiegają, my tu nie wiemy, bo do dnia dzisiejszego, nikt w prezydjum magistratu oferty nie złożył. Czy pp. Gawalewicz i Natanson mają zamiar złożyć ofertę, tego nie wiem i żaden też z nich we Lwowie w tym czasie nie był, ani też nikt w ich imieniu, w tej sprawie z nikim nie porozumiewał się—to tylko zapewnić mogę, że p. Kazimierz Zalewski, redaktor *Wieku*, ani nie miał, ani nie ma zamiaru ubiegania się o teatr lwowski. Ta kaczka dziennikarska nie wyfrunęła nawet z Warszawy, lecz wyhodowała ją lwowska reporterja, która między innemi i tem się odznacza, że nie rozporządza odpowiedniemi stosunkami do zasięgnięcia wiarogodnych informacyj i z tego powodu bardzo łatwo bywa wyprowadzana w pole. *Zet.*

Mowa Daszyńskiego.

Wiedeń 3 marca. (Tel. pryw.).

Na dzisiejszem posiedzeniu zabrał głos dep. Daszyński i rozpoczął gwałtowną polemikę przeciw rządowi. Rząd Körbera — mówił mówca—ma być mieszczańskim, a jest kapitalistycznym. Program rządowy jest tylko bagnem, przybranem w kwiaty. Kwiaty zwiędną, pozostanie samo bagno.

Dalej napada, jak zwykle, na burżoazję, która jest wszędzie kapitalistyczna i klerykalna. Mówiąc w szczególności o burżoazji praskiej, pyta Daszyński: Jest-li to postępowe mieszczaństwo? Nie, to tylko klika szowinistów, ulegająca feudałom i szlachcie. Klerykalni feudali wszędzie w gruncie rzeczy rządzą, nawet żydzi dają im się za nos prowadzić, jak np. dr Byk z Koła polskiego. Wszystko, czego feudali chcą, musi się spełnić; oni komenderują, a wszyscy słuchają ich pokornie, nawet rząd.

Przechodząc ni stąd, ni zowąd do strejku węglowego, zarzuca mowca rządowi, że jeśli już nie chce dać robotnikom ośmiogodzinnego dnia pracy, to powinien w każdym razie znaleść inne słowa na napiętnowanie wstrętnego i ohydnego postępowania pijawek kapitalistycznych. Rząd powinien mieć odwagę powiedzieć, że zachowanie się przedsiębiorców węglowych jest niemoralne i nie licuje z zasadami państwa chrześcijańskiego.

Przechodząc znowu ni stąd ni zowąd do statutu wyborczego miasta Wiednia, nazywa go utartym terminem, używanym przez *Arbeiter Ztg*, t. j. rabunkiem prawa wyborczego (Wahlbrechtsraub).

Przerywa mu Bielohlawek wołając: „Nie ośmieszaj się Pan! Nie mów Pan głupstw! Rząd wcale nie idzie ręka w rękę z nami, ale nie może znowu robić wszystkiego, czego się zachce dr. Adlerowi i innym żydom. Gdyby tak miało być, to niepotrzebny jest Sejm, ani Parlament, pytalibyśmy się tylko o zdanie żydów".

Daszyński odpowiada, pozując na powagę i finezję: „Wygadaj się Pan, czekam, aż szaleństwo pańskie przeminie, aż się Pan wyszumi".

Bielohlawek ignoruje te wyzwiska i woła dalej: „Nie boimy się waszych ulicznych demonstracyj".

W dalszym ciągu napada Daszyński na ks. biskupa Łobosa i karci go za wydanie listu pasterskiego przeciw socjalistycznej propagandzie. Dalej atakuje starostów galicyjskich, zwłaszcza hr. Starzeńskiego i hr. Dzieduszyckiego i opowiada, że jakiś poseł galicyjski winien jest Kasie chorych kilka tysięcy złr., nie płaci nic, a przecież rząd nie występuje z akcją przeciw niemu. Krytykuje dalej zarządzenia w Stanisławowie czyniące krzywdę robotnikom, którzy należą do stowarzyszeń robotniczych.

Dyskusja parlamentarna.

Wiedeń, 3 marca. (Tel. pryw.).

Po Daszyńskim zabrał głos minister kolei dr Witek, by odpowiedzieć na zarzut Daszyńskiego, jakoby rząd zabraniał robotnikom kolejowym należeć do stowarzyszenia obrony prawnej. Minister zaprzecza temu gołosłownemu twierdzeniu, oświadczając, że rząd wydał okólnik dozwalający swobody stowarzyszeniom. Musi być jednak w tym względzie zachowana miara.

Poczem zabiera głos dep. Menger i potwierdza prawdziwość słów Daszyńskiego co do nadużyć starostów galicyjskich. Załatwienie sporu językowego uważa mowca za rozstrzygające dla całego państwa.

Można znaleść „modus vivendi" przy dobrej woli obu stron. Mowca polemizuje ze Stranskym i uważa niemiecki język państwowy za konieczny.

Następnie uchwalono zamknąć dyskusję. Jeneralnym mowcą wybrany dep. Pacak.

Dep. Pacak mówi, że dziś każdy żak szkolny wie, iż obstrukcja jest środkiem, najlepiej prowadzącym do celu. Rząd chce zgody, ale obrał fałszywą drogę. Konferencja ugodowa miała dobre widoki, ale dwuznaczne zachowanie się Niemców, zwłaszcza przy dyskusji nad deklaracją rządu, pogorszyły je. Żądają oni państwowego języka niemieckiego; czy to ma być objawem dobrej woli, czy Czesi na to się zgodzą? Nasza uchwała z 23 lutego jest jasna: musimy otrzymać wewnętrzny język czeski, inaczej nie ma zgody. Rana, jaką nosimy na czole od zniesienia rozporządzeń językowych, piecze nas i, jeśli się nie zagoi, sanacja parlamentarna nie nastąpi.

Po mowie Pacaka nastąpiły faktyczne sprostowania dep.: Hormuzakiego, Grossa, Pacaka i Wassylki, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie w środę.

Nadużycia żydowskie.

Budapeszt 3 marca. (Tel. pryw.).

Rozeszła się tu wiadomość, że odkryto olbrzymie nadużycia zbiorowe przy dostawach do wojska, znajdujących się w rękach żydowskich.

Cesarz Franciszek Józef do królowej Wiktorji.

Londyn 3 marca. (Tel. pryw.).

Daily Telegraph dowiaduje się, iż cesarz Franciszek Józef wystosował do królowej Wiktorji gratulacyjny telegram z okazji ostatnich sukcesów armji angielskiej.

Terroryzm w Chinach.

Londyn 3 marca. (Tel. B. Kor.).

Times donosi z Shanghai: Cesarzowa wdowa wydała tajny rozkaz aresztowania wszystkich, którzyby objawiali zapędy reformatorskie.

Wejście armji Bullera do Ladysmith.

Londyn 3 marca (Tel. pryw.)

Times p. d. 28 lutego ogłasza następującą depeszę z Ladysmith: Niepokój i głuche milczenie, które nastąpiły po ostatnich potyczkach jenerała Bullera jeszcze z tej strony Tugeli, ustąpiły dzisiaj miejsca radosnej wieści, jaką dając znać o wczorajszem zwycięstwie, przyniósł heliograf. Ze świtem spostrzegli Anglicy, że Boerowie porzucili pozycje dookoła miasta, a wieczorem tegoż dnia 300 żołnierzy cesarskiej gwardji przybocznej i karabinierzy natalscy, nie napotkawszy najmniejszego oporu, wkroczyli do Ladysmith.

Głośne okrzyki szły od straży do straży i wkrótce oficerowie, załoga, żołnierze i liczny tłum ciekawej ludności, wszystko to pospieszyło w stronę brodu na rzece Klip, aby powitać oswobodzicieli.

Kobiety z niemowlętami przy piersi wyległy nad brzeg rzeki i ze łzami w oczach witały nadciągających żołnierzy angielskich. Nastąpił szereg wzruszających epizodów. Starzy ludzie płakali rzewnemi łzami. Kontrast pomiędzy czerstwymi i pełnymi sił żołnierzami Bullera, a wynędzniałymi i upadającymi ze znużenia obrońcami Ladysmithu był olbrzymi.

Generał White w otoczeniu swojego sztabu oczekiwał na przybycie oddziału Bullera z centrum miasta. Powitano go gromkimi okrzykami.

White wypowiedział przemowę do ludu, w której sławił waleczność garnizonu i dziękował mu za bohaterską pomoc w obronie Ladysmith.

Wieści wojenne.

Londyn 3 marca. (Tel. B. Kor.).

Standard donosi z Ladysmith z 2 b. m. Brygada konnicy przestała istnieć. Z początkiem stycznia mieliśmy 5.500 koni i 4.500 mułów, z końcem stycznia 1.100 koni, resztę skonsumowano albo wyginęły. Bombardowanie było gwałtowne, 35 zabitych, 180 rannych. Boerowie wystrzelali około 12.000 naboi.

Jenerał Gatacre ruszył ze Sterksteam i maszeruje do Stormberg staczając potyczki z Boerami.

POSIEDZENIE KOŁA POLSKIEGO.

Wiedeń 5 marca. (T. B. K.)

Dziś zebrało się Koło polskie, by dokonać wyboru wiceprezydenta i komisji parlamentarnej. Wiceprezesem Koła obrano Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; do komisji parlamentarnej wybrano nanowo Abrahamowicza, Milewskiego, Kozłowskiego, na miejsce Piętaka i Dzieduszyckiego wybrano Dulembę i Czecza.

Po południu miała odbyć się poufna polityczna debata nad stanowiskiem Koła, odnośnie do wyboru pierwszego wiceprezydenta Izby, do reszty prawicy i do czeskiej obstrukcji. Bezwątpienia Koło zgodzi się na wybór Pradego.

Przed wyborami urgował poseł Rychlik wprowadzenię w życie sądów obwodowych w Czortkowie, Żółkwi, Jarosławiu, Bochni i w Tarnobrzegu. Minister Piętak obiecuje, że energicznie poprze ten wniosek, poczem nawiązano debatę dotyczącą nowych filij banku austro-węgierskiego, mających powstać w Kołomyi, Drohobyczu, Jarosławiu, Jaśle i Nowym Sączu.

Po południu odpadła na wniosek Jaworskiego polityczna debata. Ekscelencja Jaworski zapewniał, że chce utrzymać prawicę i spodziewa się, że co do wyboru wiceprezydenta Izby da się doprowadzić do porozumienia. Lupul dostawszy tytuł ekscelencji zrezygnuje, pierwszym wiceprezydentem zostanie Prade, drugim Zaczek. We środę przed posiedzeniem Izby deputowanych Koło polskie rozstrzygnie ostatecznie tę kwestję.

Usuwanie się ziemi.

Praga 5 marca. (Tel. B. K.)

W miejscowości Gordnitz powyżej Glappein usunęły się wskutek nieprzerwanych deszczów, znaczne masy ziemi; miejscowości nie grozi jednak na razie żadne niebezpieczeństwo.

W powiecie Louny w miejscowości Unterrotzow, usunęła się ziemia, obracając w gruzy trzy domy i mur otaczający kościół.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Rzym 5 marca. (Tel. B. Kor.).

W Weronie dało się wczoraj odczuć lekkie trzęsienie ziemi. Bliższych szczegółów brak.

Po kapitulacji Cronjego.

Londyn 5 marca. (Tel. pryw.).

Pisma londyńskie zaczynają spostrzegać, że ostatnie kroki Cronjego są zagadkowe. Wychodzi na jaw, że nie 15 armat dostało się w ręce Robertsa, lecz podobno tylko sześć. Wiadomo zaś, że Cronje miał w okopach Magersfonteinu nietylko kilkanaście dział lekkich, ale także armaty ciężkie (pozycyjne), któremi Methuana dnia 11 grudnia tak okropnie poraził. Nikt nie wie, gdzie się to wszystko podziało: czy Cronje armaty zakopał, czy wrzucił do rzeki Modder, czy ukrył, czy też powierzył je oddziałom drobnym, na które armję swą, jak jeszcze w połowie lutego telegramy twierdziły, miał podzielić. Ostatnie przypuszczenie znajduje największej wiary, a zwłaszcza, że Cronje, wychodząc z Magersfontein, miał z pewnością 8000—10.000 ludzi. Lecz tu nasuwa się jeszcze jedno i jeszcze więcej niepokojące pytanie: co zrobił Cronje z połową.

Walki pod Paardebergiem (Kudusrand) zmniejszyły jego wojsko najwyżej o 1000 poległych i rannych. Na początku osaczenia mógł przeto mieć przy sobie najwyżej około 5000 ludzi, licząc w to już kobiety i dzieci. Gdzież są tedy drugie 5000? Rozważając to, prasa londyńska podejrzywa Cronjego, że ginąc, zastawił na Robertsa jakieś niebezpieczne sidła. Podobno owa druga połowa wojsk Cronjego uszła z artylerją w północne okolice Oranji i połączyła się z dywizją Bothy, a Robertsa trzymał Cronje na uwięzi przez dni dziesięć — tak mniemają pisma londyńskie — umyślnie, aby tymczasem rozproszone oddziały boerskie mogły się zebrać i zorganizować na północ od Bloemfonteinu, gdzie teren jest górzysty i dla Boerów do dalszej walki bardzo dogodny. Niepokojące te kombinacje podsyca jeszcze fakt, że Cronje przeprawił się w ucieczce na południowy brzeg Moddery. Jest prawdopodobnem, że uczynił to dlatego, aby uwagę Robertsa od północy Oranji odwrócić i wprowadzić go w błąd.

Jaki obrót wojna odtąd weźmie i czy Cronje istotnie jaką pułapkę na Anglików obmyślił, to się dopiero okaże. W tej chwili można tylko to zaznaczyć, że według mocnych posłuchów, potwierdzonych nawet przez otoczenie dr Leydsa w Brukseli, centrum i podstawą operacyj boerskich będzie teraz zapewne Winburg, miasto położone w Oranji 20—30 mil na północny wschód od Bloemfontein i ważna stacja kolei, wiodącej od stolicy Oranji do Pretorji. Zgadza się to z obawami Anglików, wyrażonemi powyżej Boerowie mieliby teraz rzeczywiście ważne powody przenieść wojnę do północnej części Oranji. Przemawia za tem nietylko górzysty teren tamtejszy, ale i sąsiedztwo Transwaalu. Krążą pogłoski o koncentrowaniu się około Winburga 50.000 do 75.000 Boerów. Zdaje się, że Joubert porzuci całkiem nietylko Natal, ale także i Przylądek. W radykalnie zmienionych warunkach zmieniła się także sytuacja w Przylądku. Siły boerskie, jakie tam są, nie mogą teraz wiele zdziałać, a w miarę tego, jak Roberts w głąb Oranji się posuwa, oraz wobec ważnej niespodzianki, że w okolicy De Aar zjawił się nagle z znacznem wojskiem Kitchener, zagraża im nawet odcięcie od Oranji, czyli napędzenie do matni i kapitulacja lub zagłada. Jasnem jest przeto, że oddziały boerskie muszą teraz z Przylądka się cofać. Zmusza je do tego własny interes i parcie Anglików.

Depesze z Nowego Jorku donoszą, że członkowie zgromadzenia prawodawczego w stanie Ohio w Ameryce północnej wystosowali do jenerała Cronjego depeszę, w której składają mu gratulację i wyrażają mu swój podziw.

Oswobodzenie Ladysmithu.

Londyn 5 marca. (Tel. pryw.).

Oswobodzenie Ladysmithu wywołało w Anglji radość graniczącą nieledwie z szałem. Pisma londyńskie podały ten wypadek do wiadomości publicznej wieczorem dnia 28 lutego i nazajutrz rano w dodatkach nadzwyczajnych, wydanych kilkakrotnie w niezliczonej ilości egzemplarzy. Załoga Whitego wytrzymała oblężenie wśród strasznych okoliczności przez 120 dni, trzy próby odsieczy spełzły na niczem, drożyzna przybrała w mieście niesłychane rozmiary, żołnierze, żywiąc się na ostatku resztką stęchłych konserwów i koniną, opadli zupełnie z sił i przymierali już głodu, epidemiczne choroby rozgościły się tak w mieście, jak w wojsku, przytem bomby Boerów, nie oszczędzając ani ludzi, ani budynków, szerzyły wśród oblężonych codzień śmiertelną trwogę, a jednak White wytrwał, nie kapitulował i odparł nawet kilka szturmów boerskich, między którémi najgroźniejszy był atak Boerów na Caesarscamp z dnia 6 stycznia, zakończony śmiercią kilkuset walczących po obu stronach.

Dwutygodniowe walki o Ladysmith wszelako przyprawiły o śmierć i kalectwo 1000—2000 żołnierzy angielskich i to zamąca znacznie radość londyńskich tłumów. Sama królowa boleje nad ciężkiemi ofiarami, jakiemi odsiecz Ladysmith została okupioną, i zaznaczyła swój smutek w wysłanym do Bullera telegramie, który brzmi: „Z wielką goryczą wysłuchałam sprawozdań, że moi waleczni żołnierze irlandzcy ponieśli tak ogromne straty. Jest mojem życzeniem, abyś pan wyraził im moje współczucie i podziw dla świetnych zalet, jakie w bojach w czasie tych męczących operacyj tak dobitnie wykazali". Telegram ten zawiera, jak w Londynie pojmują, pewną naganę dla Bullera, że życie powierzonych mu żołnierzy do pewnego stopnia lekceważył.

Odsiecz Ladysmith uszczupliła armję Bullera, biorąc wszystkie jego odnośne operacje razem, począwszy od 15 grudnia aż do 28 lutego ogółem o 6—7000 ludzi — i fakt ten jest dla Jouberta, który od dojrzałego łupu odchodzi z rozczarowaniem i boleścią, jedyną osłodą. Lecz okazuje się coraz wyraźniej, że Buller byłby doznał gorzkiego zawodu także i w czwartym swym pochodzie, gdyby nie wypadek pod Paardebergiem (Kudusrandem) z dnia 27 lutego. Dziś nie ulega już wątpliwości, że Joubert stawiał Bullerowi tym razem opór głównie dla tego, aby uzyskać czas do usunięcia z pod Ladysmith swych ciężkich armat.

Joubert powziął zamiar ustąpienia z Natalu zaraz na pierwszą wiadomość o osaczeniu Cronjego i odpierał przeto Bullera tylko kilku mniejszymi oddziałami, a tymczasem kazał zwolna kłaść park oblężniczy na wozy i uchodzić z cennym tym materjałem ku górom Smoczym i ku Transwaalowi. Stąd też pochodzi, że Buller nie doznał żadnej przeszkody ze stoków góry Isimbulwany, lubo się tego lękał. Działa boerskie były już dnia 28 lutego w bezpiecznem miejscu i powstrzymywanie Anglików w dalszym pochodzie nie miało dla zmienionych planów Jouberta żadnego interesu. Joubert nie dbał już tego dnia ani o Isimbulwanę, ani o Groblfers-Kloof, gdzie poprzednio także jeszcze Boerowie stali. Wycofał on swe oddziały z obu miejsc i to przyspieszyło oswobodzenie Ladysmith. Tak Dundonald, który wkroczył do tego miasta pierwszy ze swą konnicą, jak Buller, który szedł za nim, mogli Isimbulwanę ominąć bez trwogi poprostu dlatego, że tam Boerów już nie było. Buller dziwił się, że mógł koło Isimbulwany przejść spokojnie, ale gdyby był wiedział, jak się rzeczy mają, byłby sobie tego zdumienia mógł zaoszczędzić, a co ważniejsza, przez zwłokę i cierpliwość byłby ocalił życie setek swych żołnierzy. Ale niefortunny Buller zawsze widział źle po niewczasie i nagana, jaką mu udziela królowa w swym telegramie, nie jest bez racji.

Oswobodzenie Ladysmith opisuje pewien korespondent jako naoczny świadek w następujący sposób: We środę o 4-tej po południu regiment Gougha, który był naprzód wysunięty, skonstatował że wyżyny otaczające i zakrywające Ladysmith są opróżnione przez nieprzyjaciół. Pułkownik Gough zaraportował o tem jen. Dundonaldo, który postanowił rzucić się przez lukę do miasta z dwoma szwadronami Imperial Light Harse i z karabinerami. Resztę brygady odesłano do f. rpoczt Bullera.

Kiedy wyruszyliśmy, był wieczór i słońce miało zajść lada chwilę. Galopowaliśmy szybko mimo szorstkiego terenu z góry na dół i znowu do góry, przez przepaści i skały, aż spostrzegliśmy połyskujące armaty angielskie na Waggonhill. Piorunem gnaliśmy naprzód. Wtem nagle, z poza krzaka, dał się słyszeć głos: „wer da?" Odpowiedzieliśmy: Odsiecz dla Ladysmith! — Wtedy otoczyła nas garść nędznie wyglądających postaci, szepczących głosem chrapliwym.

Ostatnie wiadomości z placu boju.

Londyn 5 marca (Tel. B. Kor.)

Biuro Reutera donosi z Dordrecht pod datą 4 b. m.: Stojąca pod dowództwem jenerała Brabanta dywizja kolonialna, odbywszy całonocny marsz, uderzyła na Boerów, którzy zajęli bardzo silne stanowiska pod Labuschagnes-Nek. (Miejscowości takiej nie ma oznaczonej na mapach. *Przyp. Red.*).

Amerykański dziennik *World* ogłasza depeszę kablową posła transwaalskiego dra Lleydsa, w której dr Lleyds oświadcza, że Boerowie pragną teraz zawrzeć pokój, ale nalegają, aby warunkiem tego pokoju było utrzymanie niezależności południowo-afrykańskich Republik.

Biuro Reutera donosi z Sydney w Australji: Chamberlain zwrócił się do rządu w Sydney z prośbą, aby australska kolonja przysłała dalszych 2000 ludzi dla służby w Afryce Południowej, przyczem zauważył, że rząd Wielkiej Brytanji poniesie koszty tej ekspedycji. Prezes ministrów kolonji australskiej postanowił na wezwanie Chamberlaina odpowiedzieć, iż kolonje gotowe są dalej silnie współdziałać z angielską macierzą w prowadzeniu wojny południowo-afrykańskiej.

Biuro Reutera donosi z Rensburg pod datą 2 b. m.: Dziś odszedł pociąg kolei żelaznej do Colesberg Junction. Ogromne masy żołnierzy pracują nad przywróceniem połączenia kolejowego do Norvalspont. Telegraficzne połączenie z Colesbergiem jest otwarte. Wszyscy Boerowie cofnęli się do republiki orańskiej.

Pod datą 3 b. m. donoszą do Biura Reutera: Angielski oddział wyruszył w celu rzekognoskowania okolicy nad rzeką Oranje i zetknął się z oddziałem Boerów, którzy natychmiast cofnęli się, skoro Anglicy rzucili między nich granaty.

New-Jork Herald donosi, że dano do zrozumienia obydwom stronom toczącym wojnę, że prezydent Mac Kinley gotów jest w każdej chwili ofiarować swe usługi do interwencji.

Biuro Reutera donosi z Laurenco Marquez pod datą wczorajszą: Krążą pogłoski, że prezydent Krüger udał się do Republiki Orańskiej, ażeby się naradzić z prezydentem Steinem.

Również doniesienia *Timesów* z Laurenço Marquez pod datą 2 b. m. potwierdzają, że odjazd Krügera z Pretorji, bez oznaczenia celu jego podróży, ma na celu naradę z prezydentem Stejinem. Osoby, które znają obecne usposobienie Boerów, uważają według doniesienia wymienionego dziennika za prawdopodobne, iż podróż Krügera, która urzędownie nie została potwierdzona, stanowi wstęp do wdrożenia rokowań pokojowych.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*

Wydawca. *Konstanty Woźniak.*

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie